Rok V. Kraków, 1 listopada 1902 r. Nr. 21.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową 2 koron = 2 marki.
Kwartalnie 1 rbs., z przesyłką pocztową 1 rbs. 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23.
TELEFON Nr. 479.
Redaktor: STANISŁAW LIPINSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Do widzenia aniołku! Za dwie godzinki będę już z powrotem...
— Nie pozwól mu Helu wychodzić! Takiemu panu czasem i godzina poza domem wystarcza, aby potem spał całą noc bez wytchnienia...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 20 czasopisma »Bocian« z dnia 15 października 1902 r. artykuły pod tytułem: 1) »Mądry Moryc« całe str. 3. — 2) »Różnie« od »No tak« do końca str. 4. — 3) pod ryciną pierwszą na str. 7 ustęp od »Ano! dwa« do końca — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawia autor czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 13 października 1902 r.

Morelowski m. p.

Skierka.

Raz się pono wściekł
Jakiś imcipan Trek *)
I dla panny zamrożonej
Sprzedał wszystkie pantalony
Poczem poszedł w bek.

A panienka w mig,
Innym robi dyg.
I zachwala swe przysmaki,
Sądząc, że się nuże jaki
Znajdzie nowy bzik.

Ale dotąd nic —
Nie znalazł się fryc —
I choć panna jest cacana
Darmo czeka na barana,
Coby dał się strzydz.

*) Pierwszej litery zecer odczytać nie mógł — może więc być zarówno Trek, Grek, Prek i t p.

STRASZNE WESTCHNIENIE.

Pater familias. Po raz drugi bliźnięta! Boże! Ty, jak się zdaje, jesteś w grubym błędzie co do zweikindersystemu..

Paulince Wojnowskiej.

Moja mała Paulinko,
Mój aniołku, ma dziewczynko,
Znów wróciłaś w mury miasta,
Gdzie żyłaś lat półtorasta,
Przez publikę wciąż lubiona,
Przez Koźmiana utuczona,
Przez »fizyków« ukochana,
A chwalona przez »Bociana«.

Ale jako na Matyska
I na ciebie przyszła kreska,
Bo Józieczek nasz bez żeny
Wygonił cię precz ze sceny,
Gdyżeś była mu, niebogo,
Niedogodną, bo za drogą.

Dziś znów będziesz u nas grała,
Znów oklaski będziesz miała,
Szkoda, że cię ujrzą ludzie
W krowoderskiej tylko budzie.
Lecz choć w budzie, dasz dowody,
Że nie wyszedł artyzm z mody,
Chociaż o to tak się stara
Dyrektorska nasza para.

Homo.

Potęga śpiewu.

Bankier Goldduft (podczas jour fixu do swojej córki). Salcze! Zaszpiwaj jeszcze jeden kawałek! Goszcze już odchodzą...

Dowcipny lokaj.

Baron. Janie! Czy zaszło coś nadzwyczajnego podczas mojej nieobecności?

Jan. Tak jest, panie baronie! Nikt nie przyniósł rachunku...

Facecye autentyczne.

Ubiegłej niedzieli przychodzi do kawiarni Wójcikiewicza liczne towarzystwo, złożone z kilku pań i jednego pana. Po zamówieniu podwieczorku, wołają panie o gazety, a usłużny garson za chwilę dźwiga już cały stos dzienników. Jedna z pań, widocznie gorliwa emancypantka, widząc między gazetami »Nowe Słowo« (tygodnik przeznaczony dla spraw kobiecych), sięga po nie ręką, lecz w tejże chwili ubiega ją ów towarzyszący pan i łapie »Nowe Słowo«.

Całej tej małej scenie przygląda się siedzący przy sąsiednim stoliku dr. Münz, a gdy ów pan najspokojniej w świecie zabrał się już do czytania gazety — dr. Münz z najnaiwniejszą miną odzywa się do swego sąsiada:

— No wie pan! Ale mnie się zdaje, że to nie jest bardzo grzecznie w towarzystwie porządnem chwytać tak łapczywie za organ kobiecy...



ZA KULISAMI.

— Więc to jest twój kochanek? Nigdybym się tego nie domyśliła...

— No, racya!... Ale zanim został mym kochankiem, to o wiele lepiej wyglądał...

Dobra spółka.

Podobno *Głos Narodu* ze *Kurjerkiem Krakowskim*
Poczyniły starania, by się zlać ze sobą.
Ambo meliores — jeden drugiego
Prawdziwą będzie ozdobą.

Mój pies.

(Humoreska).

To prawdziwy pechowiec z tego mojego psa — już co najmniej ze sto razy chciałem go przepędzić na cztery wiatry, ale zawsze w ostatniej chwili litość brała górę. Zresztą jakaś cyganka swojego czasu mi wywróżyła, że przez psa będę szczęśliwym. W jaki sposób to się ma stać jest dla mnie zagadką. Dotychczas już trzy partye przez mojego psa się rozwiały tak, że jeszcze ciągle jestem kawalerem. Czy to w końcu ma być owem szczęściem, które mi cyganka wróżyła?

W jaki sposób przyszedłem do tego psa państwo pytacie? Dalibóg, nie przypominam sobie dokładnie. Zanim człowiek się ogládnie — to już jest taki los — przychodzi do psa, albo schodzi na psa! Jeden z moich przyjaciół pozostawił mi tego psa. Powiedział do mnie przy pożegnaniu:

— Mam dwie istoty, które kocham: Helcię i psa! Zajmij się niemi!

Mój pierwszy krok po śmierci przyjaciela tyczył się Helci. Było to przystojne dziewczę i już byłem zdecydowany z pietyzmu dla przyjaciela nią się zająć, lecz jeszcze na czas dowiedziałem się, że już kto inny nią się zaopiekował.

Pies wkrótce do mnie się przywiązał. Był mi wiernym jak przyjaciel i podzielił się ze mną jedyną rzeczą, którą miał: swoimi pchłami. Jego pchły były moimi i w ten sposób powstał między nami związek krwi.

Pierwszego psikusa (oj! oj!) wyrządził mi *Puck* przed trzema laty. Lecz najpierw muszę go opisać. *Puck* nie był psem czystej rasy. Miał załzawione oczy pudla, jedną krzywą nogę jamnika (pozostałe trzy nogi były proste), uszy ratlera, ogon doga, a złe maniery wszystkich ras. Przytem bardzo zważał na czystość tak dalece, że jeżeli sobie zapaskudził nogi, w tej chwili wycierał je o moje ubranie.

Pewnego wieczoru siedziałem z moim domniemanym teściem i moją domniemaną żoną w ogrodzie restauracyjnym. Wtem nagle przyskoczył *Puck* i ukąsił młodą damę w łydkę. Wszyscy przeraźliwie krzyknęli, tylko moja domniemana żona siedziała spokojnie. Jej łydki były z waty. Partya naturalnie się rozwiała.

Innym znowu razem przypalałem się do młodej i bogatej wdówki. Siedzieliśmy we dwoje (pardon! we troje! Pies był także) w saloniku. *Puck* szperał czegoś pod otomanką. Nagle wywlókł stamtąd halsbindę oficerską. Obstupui! wdówka także! Lecz już za chwilę wyciągnął *Puck* stamtąd guzik, który mógł pasować tylko do ubrania cywilnego. Miałem już tego dość i pożegnałem się z wielostronną wdówką.

Starałem się o jedną aktorkę, która przysięgała, że ja jestem jej pierwszą miłością. *Puck* znalazł razu pewnego w jej mieszkaniu chustkę do nosa. »Szukaj! szukaj!« — zakomenderowałem mu, a *Puck* węsząc, pobiegł do pobliskich koszar kawaleryjskich. Od tego czasu dałem sobie spokój z kobietami.

Wiodę teraz samotny żywot kawalerski, a *Puck* jest jedynem mojem towarzystwem. Przeklinam kobiety, a i pies jak się zdaje jest tego samego zdania. Tylko dwa, trzy razy do roku znika na całą noc. Czy ja rzeczywiście będę przez niego szczęśliwym?

Puck ma jedną głupią wadę: nie może znieść żydów. Niedawno temu rzucił się na jakiegoś człowieka, który nie wyglądał na żyda, a mimo to był nim, jak się to później okazało. Przypadkowo scenę tę zauważył pewien wyższy dostojnik z Floryanki.

— Co jest z tym psem? — zapytał.

— Nie może znieść żydów! — odpowiedziałem.

— To dobrze świadczy o psu i jego właścicielu! — odpowiedział dostojnik, a w 8 dni potem dostałem świetną posadę we Floryance. Tak więc przepowiednia cyganki się ziściła. Pies mnie uszczęśliwił! Nie mam żony wprawdzie, ale za to świetną posadę!...

Pan prezes od Konopnickiej.

Gadał Bartoszewicz jak Cycero młody
Wytoczywszy wszystkie swady swej powaby —
Szkoda tylko wielka, że na owe gody
Zapomniał wziąć za łeb rajcujące baby.

Facecye autentyczne.

Pan Z... znany w Krakowie z swego dowcipu i z tego, że jest zatwardziałym wrogiem świętych związków hymenu, był niedawno temu na wieczorze u państwa P... Rozmowa toczyła się o tem i owem, wreszcie zeszła na niewyczerpany temat o małżeństwie. Panie zaczęły drwić z pana Z..., wreszcie jedna zapytała go całkiem seryo, dlaczego właściwie się nie żeni?

— Łaskawa pani! — rzecze pan Z... — Pozwolicie panie, że na to pytanie odpowiem anegdotką. Otóż pytano w towarzystwie pewnego cywilizowanego żyda, dlaczego się nie ochrzci, skoro i tak nie wypełnia żadnych przykazań swej religii? Na to ów żyd odpowiedział: »Po co ja mam się chrzcić, skoro ja i tak mogę jadać trefne!...

Z kronik lwowskich.

Mądry „Michasz“.

W »Słowie Polskiem« zamieszcza lwowski restaurator p. Michał Toepfer, ten sam, którego »Illustracya Polska« wyniosła do godności ogromnego (naturalnie! blisko 1·90 m. wysokości, przeszło 125 kg. żywej wagi! — *przyp. zecera*) »znawcy sztuki« tego rodzaju ogłoszenie:

„ELEUTHERIĘ“

Tajemniczy fluid łączący mistyczną nicią przeczuwania wszystkie ery boskiego platonizmu. Przedziwną a niezgłębioną siłę, co ożywiała ongi przed wiekami tłustego Platona, później uczniów: Jamblicha Chuderlawego i innych Apostołów-wychowańców, a która wyzwala przygnębionego ducha z pęt doczesności, ciało zaś z wszelkich sprosności, **wyrabia ze spirytusu i orzechów** i poleca

Michał Toepfer
restaurator, Lwów, Trybunalska 12.

Dla zapoznania naszych Czytelników z autorem, przytaczamy dla objaśnienia następujący fakt: Pewnego razu w restauracyi Toepfera przy stole, gdzie siedziało grono dziennikarzy, rozmowa toczyła się o »Michaszu«. Usłyszał to ojciec jego p. Naftuła i podchodząc do stołu, mówi:

— Ja państwu cosz powim: u Lwowi są dwa durne ludzie, jedyn durny Jaszu, ali wun jest mądry, drugi to mój Michasz, ali wun to jest całkim durny!...





Afisz na rok 1904.

W drukarni *Czasu* pokazywano nam taki afisz teatralny, przygotowany na rok 1904, tj. ostatni rok dyrekcyi p. Kotarbińskiego:

BALLADYNA

tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

OSOBY:

Pustelnik	Pp.	Wójcicki
Kirkor, pan zamku . .	„	Walewski
Matka, wdowa . . .	„	Jutkiewicz
Balladyna } jej córki	„	Sokolicz
Alina } jej córki	„	Senowska
Filon, pasterz	„	Kotarbiński
Grabiec, syn zakrystyana	„	Puchalski
Kostryn	„	Segeny
Goplana	„	Kotarbińska
Chochlik	„	Arkawin
Skierka	„	Kosmowska

Goplana — Sulima.

Musiałaby Sulima wstawać bardzo rano,
Ażeby mogła zostać choć znośną Goplaną.
Ale tej miłej damie stoi na zawadzie,
Że lubiąc towarzystwo zbyt późno się kładzie.
A jeśli legnie wcześniej na dziewicze łoże,
To ciągle się przewraca, a usnąć nie może.

Artystki teatru krakowskiego z oburzeniem przyjęły zaproszenie na wystawę rękodzielników i oświadczyły wyraźnie, że z takimi panami nie chcą mieć nic do czynienia. Dopiero architekt Zawiejski wytłómaczył im, iż zbyt jednostronnie pojmują postęp w rozwoju rękodzielnictwa.

Autorowi Balladyny.

O nieśmiertelny ojcze Balladyny!
Zacz Kotarbiński twoją córę grzebie?
Czyżby zginęła sprawiedliwość w niebie
Że ty za cudze musisz cierpieć winy?

Że Kotarbiński małą płaci gażę,
A stąd ma same prawie słabe siły,
Losy na tobie strasznie się zemściły
Psując cudowne twych natchnień ołtarze.

Wielki Juliuszu, duchu święty, czysty,
Niech się twa prośba do naszych przyczyni,
By jaki anioł wziął za miecz ognisty
I wygnał z twojej przekupniów świątyni.

Z V. aktu Balladyny.

WDOWA.

...Skargę na dzieci zanoszę.
Miałam dwie córki, stara, biedna wdowa.
Starsza jak śniegi — przypatrzcie się proszę
Nos wielki, ale nie na żarty głowa.
Młodsza cieniutka zda się jak badylek
Piszczy cichutko, lata jak motylek.
Żywiłam obie... Jak to często błądzi
Człowiek na ziemi czekając pociechy
Obie na scenę uciekły z pod strzechy.
Niedobre dzieci. Starsza Balladyna
Miała na imię — a młodsza Alina.
Młodsza do lasu zbiegła z swojej celi
I sama nie wiem gdzie ją dyabli wzięli.
Drugą Mielewski niby kochał bardzo
Ale ja matka, kochałam jak matka,
Aż tu w jej zamku już służalce gardzą
Biedną staruszką — cierpię do ostatka
Wzgardę służalców, grób był dla mnie blisko.
Aż tu mnie jednej nocy te córczysko
W obliczu ludzi zaparło się głośno,
A taką była srodze bezlitośną,
A tak krzyczała moja miła lubka
Jakoby z Rynku Małego przekupka.
Bo to nie była postać poetyczna
Nie demon, ale zwykła prosta jędza —
Więc też spotkała ją i śmierć tragiczna.
I pochowano tę wiedźmę bez księdza.
A pan Słowacki przewracał się w grobie
Patrząc jak grają moje córki obie.

Z teatru ludowego.

Pewna artystka, ot jak panienki,
Lubiła bardzo strojne sukienki,
Kapelusiki, ładne trzewiczki
Białe pończoszki i rękawiczki.

Ale że gaża była za mała,
Więc jako mogła tak sztukowała,
Wreszcie zaczęła odwiedzać sklepy,
Których właściciel był trochę... ślepy.

I dosyć długo się udawało
Ale nieszczęście wkońcu się stało,
Bo chwycił pannę Harpagon stary
Gdy rękawiczek buchła trzy pary.

Szkoda mi ciebie, panienko, szkoda
Bo to niemiła bardzo przygoda
I choć ci płazem puszczono sprawkę,
Radzę ci porzuć taką zabawkę.

Bo może znaleźć się kupiec który,
Co cię zapragnie zamknąć do dziury
A wtedy zabrzmi o tobie sława,
Że jesteś panna, ale dziurawa.

O dyurnistach.

Nareszcie dostaną dyurniści podwyższenie pensyi. To jest wprost nie do uwierzenia, jaka rewolucya z tego powodu wybuchnie w świecie handlowym Krakowa. Zachodzi uzasadniona obawa, że wszystkie środki żywności szalenie podrożeją. Przedewszystkiem podskoczą w cenie ostrygi, homary, kawior, szampan i inne delikatesy. Właściciele wielkich zakładów gastronomicznych, jak Hawełka, Wentzl, Grandhotel, Goldstein, Klimek i t. d. noszą się z poważnymi zamiarami rozszerzenia swoich lokali. Kto wie, jak się to wszystko jeszcze skończy?...

W salonie.

N a r z e c z o n a. A pan jak myśli, panie Henryku, czy mój Karol będzie mi zawsze wierny...

— No, proszę pani, jeśli tam na wsi nie znajdzie n i c l e p s z e g o d o r o b o t y...

Także przyczyna.

P r e z y d e n t s ą d u. Zostałeś zasądzony na karę śmierci przez powieszenie. Za godzinę wyrok będzie wykonany...

Z b r o d n i a r z. Panie prezydencie, a niemożnaby to odłożyć na jutro? J a d z i ś m a m t a k ą m i g r e n ę, ż e s a m n i e w i e m, c o s i ę z e m n ą d z i e j e...

Ten także.

Inżynier cywilny z Grybowa pan X... został wysłany na jakąś komisyę w górską okolicę, no — i tam bawił się nietylko pomiarami, lecz także i ocenianiem wdzięków młodych góralek...

Sprawy komisyjne przetrzymały go po za domem więcej niż tydzień. Po powrocie pan inżynier, zamiast jak zwykle popieścić się z swą żoneczką, zmęczony widocznie tą... potrójną pracą, zaraz wieczorem poszedł na spoczynek do swego gabinetu.

Na drugi dzień pani inżynierowa była smutna, bo niespodziewała się tak oziębłego powitania ze strony mężulka — ale... przepadło! Popołudniu wyszli państwo X... na przechadzkę za miasto i, gdy przechodzili koło rogatki, pani inżynierowa zobaczyła, jak jakiś kogucik rzucił się na kurkę, chwycił ją dzióbkiem za grzebień, lecz zamiast ją porządnie wyczubić, w tej chwili odskoczył i opuściwszy skrzydła, odszedł spokojnie dalej.

— Patrz! patrz! — zawołała pani X..., pokazując mężowi tę scenę. — Czy widziałeś?...

— Widziałem — odpowiedział pan X... — a l e c ó ż w t e m d z i w n e g o?...

— No, nic — rzekła z przekąsem żona — z d a j e m i s i ę t y l k o, ż e t e n k o g u t b y ł t a k ż e g d z i e ś n a k o m i s y i!..



Między przyjaciółkami.

— Ach! jak pani mecenasowa świetnie dzisiaj wygląda! Skąd pani sprowadza ten k a r m i n? Wcale nie znać, że pani jest r ó ż o w a n a...

Po miodowych tygodniach.

O n a. Nasza podróż poślubna była prześliczna! Chciałabym ją jeszcze raz odbyć, ale rozumie się w inne okolice...

O n. Ja także, a l e z i n n ą k o b i e t ą... Okolica byłaby mi obojętną...

PRAWDA!

Artystka operetki wiedeńskiej panna R..., umierając, zapisała cały ogromny majątek swemu synowi Karolowi.

Jeden z dziennikarzy, dowiedziawszy się o tem, zrobił całkiem słuszną uwagę;

— No, ten przynajmniej śmiało może powiedzieć, że ma tylko to, co otrzymał w spadku po s w y c h o j c a c h!...

Uzasadniona duma.

M a m a. Cóżto Karolku jesteś dzisiaj tak dumny? Nie bawisz się wcale z twoją małą siostrzyczką...

K a r o l e k. Bo ja byłem dzisiaj z papą tam, gdzie jest napisane »dla mężczyzn«.

Miałeś chłopie złoty róg...

(Smutne refleksye z „Wesela“ Wyspiańskiego).

Kiedy dawne wspomnę czasy
Żal mi jest nie mały:
Człek był łasy, był człek łasy
Na różne specyały:

A specyały też to były
Taki buziak słodki,
Taki uścisk pełen siły
Kochanej pieszczotki!...

Przeszły, przeszły owe czasy!
Za nic mi specyały,
Bo choć człek jest dalej łasy,
Zęby już spruchniały...

Więc mi żal tych dawnych latek
Czemże tu się cieszyć:
Ot specyałów jest dostatek
Lecz niesposób zgrzeszyć!...

I gdy siedzę w mej izdebce
Każdy mebel do mnie szepce,
Szepczą ściany, okna, próg
W jeden zgodny, smętny chór:
„»Miałeś chłopie złoty róg!
...Ostał ci się — jeno sznur!...

Także katastrofa.

— Czy pan wiesz co to znaczy katastrofa kolejowa? Przeżyłeś pan kiedy taką straszną chwilę?

— Naturalnie! Raz na kolei św. Gotharda w tunelu, zamiast córki wycałowałem babkę...

ZWŁASZCZA.

— Czy pani lubi śpiew?

— Bardzo! zwłaszcza gdy się trafi jakiś p o r z ą d n y s i l n y k w a r t e t m ę s k i...

DOBRA NAUKA.

D y r e k t o r b a n k u (do praktykanta). Zapewne pan naczelnik pouczył pana, co leży p r z e d e w s z y s t k i e m w zakresie pańskich czynności?

P r a k t y k a n t. Tak jest panie dyrektorze! Przedewszystkiem mam go zawsze zbudzić, skoro pan dyrektor nadejdzie...

ENFANT-TERRIBLE.

Nauczyciel wykłada w klasie swoim uczniom o zdaniu g o ł e m.

— No, Jasiu! — zwraca się do ucznia w pierwszej ławce — powiedz mi jakie zdanie g o ł e!

Jaś milczy.

— Uważaj — rzecze nauczyciel — jak powiem: mama całuje papę! Czy to jest zdanie gołe?

— O nie! — rzecze Jaś. — M a m a c a ł u j e z a w s z e p a n a p o r u c z n i k a, a z p a p ą s i ę t y l k o k ł ó c i...

Dowcipna.

— Więc pewną jesteś, że żaden z twych kochanków nie chwali się listami, które otrzymuje od ciebie?

— Naturalnie, moja droga, bo w każdym liście napiszę zawsze coś, c o w p i e r w s z e j l i n i i k o m p r o m i t u j e j e g o...

Zawiedziona.

O j c i e c. Powiem wam coś moje panny! Doktór Prawdzicki, słysząc dziś duet śpiewany przez was, pytał mnie, czy długo tak możecie śpiewać, a odebrawszy odemnie twierdzącą odpowiedź, był n i e z m i e r n i e z d z i w i o n y..

— Czem? siłą naszych głosów?...

O j c i e c (z westchnieniem). Nie! s i ł ą m o i c h n e r w ó w..

PO PIJANEMU.

D r y n d z i a r z (do podchmielonego gościa). Gdzie mam jechać, proszę pana dobrodzieja?...

G o ś ć. Zawieź mnie tymczasem pod numer czwarty! Ulicę potem ci powiem!

Nawet w obliczu prawa!

O s k a r ż o n a. Przysięgam panu, panie sędzio, że jestem n i e w i n n ą!

S ę d z i a. Co? zakochana i jeszcze niewinna? to jest stanowczo okoliczność obciążająca!

Święte oburzenie.

— Tak pani Antoniowa! Pani nie ma pojęcia, jak się moja dziewczyna rozpuściła! Codziennie przychodzi do domu dopiero o 6-tej rano i czy pani myśli, że swojej biednej matce chociaż raz przyniosła jaką starą butelcynę siampana do domu?...

Pierwsze nieporozumienie.

O n a (smutnie). Ty mnie już nie kochasz tak jak dawniej!...

M ą ż. Mylisz się duszko! Jestem gotów codziennie ci dawać tego dowody...

O n a (z niedowierzaniem). Codziennie... ty.. mój drogi, tylko się nie chwal...

RÓŻNICA.

B a l e t n i c z k a. Widzisz, kolego, ja mam mniejszą gażę jak ty, a mimo to nie mam długów...

A k t o r. Bo między mną a tobą jest jedna różnica: to co c i e b i e c z y n i b o g a t ą, to m n i e r u j n u j e...

Nowe książki.

U g o d a. Wielka opera komiczna. Muzyka Körbera, libretto Szella. Cena: wiele milionów.

P o d r ę c z n i k k r a s o m ó w c z y. Krótkie wskazówki celem wygłaszania długich mów, przez W i l h e l m a. Berlin 1902.

Cudowne dziecko.

Dwie mamki siedzą na ławeczce na plantach ze swojemi dziećmi.

— Patrzaj Maryśka — mówi jedna — na moje dziecko! Na św. Jana będzie miało dopiero rok, a o j c i e c t e ż j e s t j e d n o r o c z n i a k i e m.

Okoliczność obciążająca.

— Słyszałaś Helu — jak ten Adolf nisko upadł! Podobno pokradł pierścionki zaręczynowe u jakiegoś jubilera...

— Tak! a w dodatku dotychczas ani razu się nie zaręczył!...

W RESTAURACYI.

— Kelner! dla mnie ciepłe nóżki!

— Nie mogę służyć paniedzieju! W naszym interesie już nie ma kasyerki!...

Nie od tego.

U doktorstwa P... na przyjacielskiej kolacyjce jest kilka młodych pań i panów. Wśród młodzieży rej wodzi jeden z krakowskich humorystów pan X. Po kolacyi starsi zasiadają do kart, młodzi bawią się w swych kółeczkach, a pani Wanda, młoda mężatka, pan X... i dwu starszych panów zabierają się do winta. Pani Wanda gra z panem X..., ale pokazuje się wnet, że można być dobrym humorystą, ale kiepskim winciarzem. Panią Wandę fakt ten irytuje niezmiernie, skutkiem czego wywiązuje się taka rozmowa:

— Panie, co pan robi — woła wkońcu pani Wanda rozgniewana ignorancyą pana X...

— To, co umiem, proszę pani...

— Panie! zobaczysz pan, że my będziemy leżeli!...

— M n i e t o b y n a j m n i e j n i e z a s z k o d z i — odpowiada pan X... całkiem poważnie, ku uciesze reszty partnerów.

WARUNEK.

A n g l i k. Czy tu chodzą jakie duchy po nocy w hotelu?

O b e r ż y s t a. Niech Bóg uchowa, panie dobrodzieju...

A n g l i k. W takim razie mocno żałuję... ja tylko do takiego hotelu idę, gdzie są duchy...

I TO BYWA.

— Ale, czy z pewnością powiecie tej panience, żeby do mnie przyszła?

E k s p r e s. Niech mnie tak ślag trafi! przecie to moja najmłodsza córka!...

To już być nie może...

— Pan profesor znowu zapomniał oddać list na pocztę...

— Prawda! wiesz pan, ja bywam tak roztargniony, że nawet gotów jestem zapomnieć w godzinę mej śmierci oddać ducha!

Jak szlachcic — to szlachcic!

Pan Samuel Hirschduft został ku wielkiej radości swej małżonki podniesiony do stanu szlacheckiego.

Pewnego razu w salonie podczas »fajflu« pan Hirschduft wstaje nagle, odchodzi do kąta, przyciska palcem nos i załatwia taki interes, do którego każdy przeciętny śmiertelnik używa chustki...

— Samiel! — woła przestraszona żona — Samuel, ty paskidnik, to ty nimasz chustki!...

— Idź ty głupia — odpowiada z powagą pan Hirschduft — j a j e s t e m t e r a z s z l a c h c z y c t o o b c i r a m n o s p o s z l a c h y c k u!

Do albumu dla Konopnickiej.

Nadesłano następujące aforyzmy:

Że Cię wielbię pani
Mogę na to przysiądz,
Więc chciałem za salę
Reńskich tylko tysiąc.

Komitet oburzon
Chciał mnie puścić kantem;
Ale pokazałem,
Że nie jestem frantem.

Więc na własną rękę
Za twe słowa brzmiące
Ściągnąłem z publiki.
Koron dwa tysiące.

Mąż Lucyny.

Nie dam loży i basta!
Bom prezydent miasta.

Friedlein.

Gdyby żył Słowacki, to na ten przypadek
Byłbym gotów nawet ucierać mu nosa,
Ale że nie żyje ten kogo miłuję
Więc plotę na mękach i fotografuję.

Jules Mien.

Kuždy robi jako umie
Więc podpiłem sobie krzynę
I w kieliszku utraciłem
Moją sensu odrobinę
Nie gniewaj się jubilatko,
Bo to trafia się nierzadko.

Wójcik.

Chociaż napisałem adres do Cię pani,
Ale Ci go zanieść sił mi już nie stało;
Nie wziąłem udziału także w uczcie Twojej
Boby za wiele grosza kosztowało.

Hr. Stanisław Tarnowski.

Najmilej memu sercu własna sława dźwięczy,
Cześć innych, gdy mam siebie — na tom ja nie [frajer!

Więc drapnąłem z Krakowa do swojej przełęczy
I kadzę pod nos własny

Kazimierz Tetmajer.

Wziął go.

— Jak się masz! dobrze, że cię spotykam... Podobno ty robisz teraz reporterkę do »Kuryerka«. więc chciałem ci powiedzieć, że dopiero co widziałem, jak jakiś cyklista sam przejechał siebie..,

— Co ty mówisz? S a m s i e b i e p r z e j e c h a ł?!

— No tak... r ę k ą p o b r z u c h u!...

Rady na jesień.

Kiedy lecą z drzew już liście
I podwiewa wiatr sukienki,
Watowaniem szczupłych łydek
Niech zajmują się panienki!...

Gdy już zimny wicher wieje,
Kiedy nagie sterczą drzewa,
Niech kawaler w swej izdebce
I bez węgli się ogrzewa!...

„Floryance!“

I.

Mówi stare przysłowie, że „nosił wilk owce,
Lecz ponieśli i wilka!« Kadzidła, jałowce
Nie pomogą zmarłemu — nie zmyją też plamy
Z członków bliskiej, ponownej, krakowskiej *Panamy.*

Towarzystwo wzajemnej cnej *asekuracyi*
Recte klika *szlacheckiej* wspólnej *adoracyi,*
Złożona z błaznów wziętych od pługa i roli
Cudzym rządzi się groszem i jak może smoli.

Pensyjki, prowizyjki i *renumeracye*
Wzajem sobie przyznają; każdy z nich ma racyę,
Bo szlachcic brata chętnie w wszelakiej potrzebie
Wesprze... cudzą kieszenią! Żyją więc jak w niebie,
Panowie tam wszechwładni, u steru będący
Hojni, możni, bo cudzym groszem szafujący.

Instytucya jest silna, więc własną swą mocą
Zdolna ostać się jeszcze, choć ją źli druzgocą;
Lecz, że ona jest naszą, grosz z grosza naszego,
Więc nam wolno tam *wejrzeć* i *odkryć winnego.*

II.

Pierwszym *głównym macherem* jest tam *E. Piotrowski*
Co, z Ginwiłłów (?) zrodzony, dzięki łasce boskiej
I opiece krewniaków swych z nadzorczej rady
Dla karku nietwardego, elastycznej swady,
Przeskoczywszy kolegów, zdolniejszych, bez racyi,
Dokonać miał gruntownej i szybkiej sanacyi.

Dyrektorem zostawszy, stworzył swą drużynę
Z godnych siebie *pochlebców* i nuż psuć maszynę
A zdoławszy Romera wkrótce zawojować
Jął wprowadzać *reformy, całość parcelować;*
Z »Towarzystwa« rzekome *zrobił Ministerstwo,*
A dla własnej ambicyi, (co nie jest oszczerstwo) —
Urządził kilka *filij, zależnych od niego,*
Powprowadzał tytuły *szefa sekcyjnego*
I podobne, o bardzo przesolonej płacy
Co w odwrotnym stosunku stoi do ich pracy,
(Niedającej Floryance żadnego procentu)
Jak i *szefów ogłady,* ich mózgów, talentu.
On stoi ponad nimi, *on* ich awansuje,
On nieprzychylnych sobie stale szykanuje;
Służalec, więc tem niższych żądny dziś pokłonów!
On ochmistrz Floryanki, *patron jej patronów!*

(C. d. n.) *Mas...*

Na ulicy.

— Czy pani czeka na kogoś?

— Ciekawam, co to pana obchodzi?

— Co? bo i ja jestem k i m ś...

NASZE DZIECI.

— Chodź Maniusiu, daj mi całuska...

— No, niech będzie, ale w gruncie rzeczy to będzie się pan musiał ożenić z moją starszą siostrą...

W biurze pośrednictwa małżeństw.

D y r e k t o r. A ja panu radzę, panie baronie, ożeń się pan z tą rudą Tillesówną, j a j ą p a n u d a m n a w e t z a z n i ż o n ą p r o w i z y ą...

Z filozofii półświatka.

...»Co to za szczęście, że są przecież na świecie brzydkie dziewczęta! Inaczej cnota wymarłaby kompletnie!...«

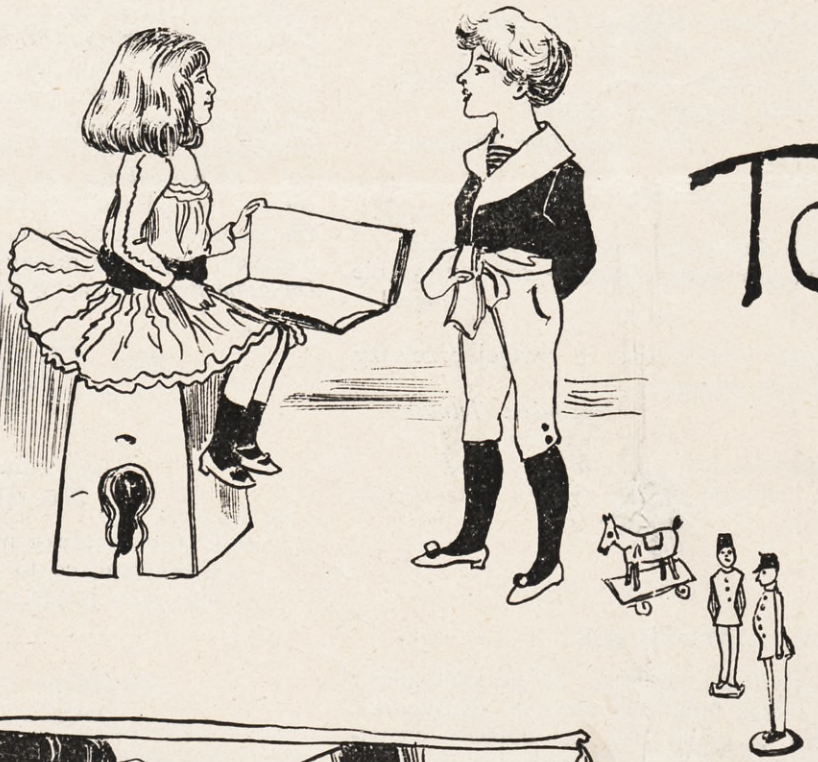
To i ono



— Otwarcie wam powiem panowie, że jestem dzisiaj w jakiemś dziwnem usposobieniu!... Cały świat przytuliłabym do łona...
— Taak!... proszę, zaczynaj pani zatem od nas po kolei...



— Konsyliarzu! To badanie trochę za dlugie! Męczysz mnie pan...
— Ja męczę? O pani, gdybym to ja był panią tylko męczył, byłaby pani dziś zdrowa. .



— Ja nie będę nigdy twoją żioną Kaziu!...
— A to dlaczego?...
— Bo moja mama powiedziała kiedyś do twego taty, że ty będzies takze taki niedojda jak twój tato, bo to u was już podobno familijne...

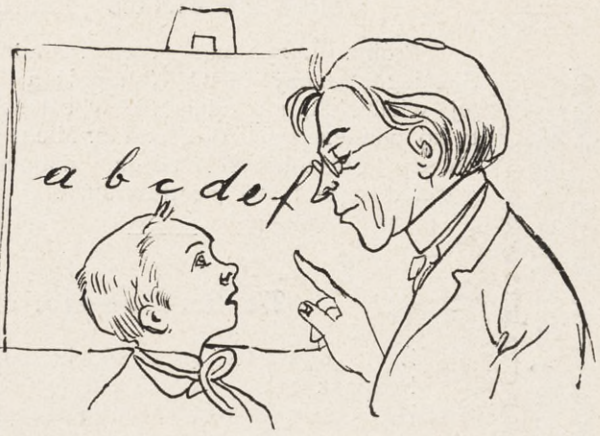


— Może mi pani zaufać – jestem zawsze honorowym człowiekiem...
— E, mój panie – ja tam nie z tych co się dają brać na głupi honor!



— Kelner! proszę dla nas najpierw dwie kanapki!
— A możeby tak proszę łaski pana zamiast dwóch kanapek przynieść jednę większą otomankę...





Gdy profesor uczy nas
Swoje a, b, c,
Każdy wówczas w głowie ma
Inne figle swe!

Lecz to wszystko zmienia czas
Wkrótce bowiem już
Chłopca od nauki znów
Wyrwać ani rusz!

Czemu zatem gwałtem tak
Uczyć mu się chce?
Bo go dziewcze uczy już
Lepsze a, b, c!...

— Doprawdy — jestem teraz w ogromnym kłopocie, któremu z panów mam oddać rękę...

— Rękę?... Ach pani — ręczę, że żaden z nas o ręce nie myśli...



— Panie! radziłabym zwolnić kroku, bo się pan strasznie zasapie...

— E... niech się pani nie obawia — i tak co obiecałem, to dotrzymam...





— Podziwiam cię doprawdy moja droga, jak ty możesz przesypiać cały dzień bezczynnie?

— Trudno, mój kochany — robię to samo w dzień, co ty w nocy...

— Wąsy masz pan rzeczywiście bardzo ładne...

— Ręczę pani, że nietylko wąsy...

Usiłowane otrucie jubilatki.

Próba, uczyniona przez restauratora hotelu Saskiego, ażeby otruć Konopnicką i wszystkich jej wielbicieli, nie udała się w całości. Struli się tylko pan ex-poseł Wójcik i p. Mien, którzy, straciwszy przytomność, bardzo majaczyli. Reszta gości dostała tylko niestrawności.

Ze Sukiennic.

Że to wystawa jest wielkich mistrzów
Poznasz człowieku odrazu,
Bo masz tam różne waryackie płótna
Lecz ni jednego obrazu.

We Florjance...

We Florjance wielki lament,
Bowiem sprawa się wykryła,
Że rzucano w błoto grosze
Z rozkazu Ginwiłła.

O Florjanie, o patronie,
Zbierz-że swoje wszystkie siły
I poczciwą starą miotłą
Wymieć te Ginwiłły.

Nieszczęście.

— Panie baronie, może i pan się przyczyni czemkolwiek do naszej składki, którą zbieramy na biedną nieszczęśliwą..

— Czemże ona jest?..

— Od dwu lat wdową... a porodziła właśnie bliźnięta..

— Jakto wdowa od dwu lat i porodziła bliźnięta?...

— No tak! widzi pan, to jest właśnie jej nieszczęście...

Koncert Filharmonii.

Panie Hellerze! twej Filharmonii
Nadchodzi widać ostatnia chwila,
Jeżeli każesz, byśmy słuchali
Śpiewu Rothmühla.

Po co sprowadzasz takich tenorów,
Co nas i ciebie kosztują wiele,
Kiedy ich może łatwo zastąpić
Półroczne cielę.

Ogłoszenia.

Będąc bezdzietną panną, szukam chłopczyka na wychowanie, najlepiej między rokiem dwudziestym, a dwudziestym piątym. Opieka rodzicielska zagwarantowana, oraz wszelkie przyjemności.

Hrabina Natalia.

Z powodu braku zajęcia, a więc i środków do życia, kupiłabym tanio używaną, ale wygodną otomankę.

Była staniczarka.

Poszukuje się mamki uczciwej i niewinnej ze świeżym pokarmem.

Młoda matka.

Fatalne omyłki druku.



Z powieści. Słaby kordon wojska, bronił jeszcze wejścia roznamiętnionym tłumom do pałacu. Królowa przerażona drżała. Wtem kordon pękł i cała masa wlała się z impetem do wnętrza.

Z noweli. Hrabia zbliżył się do rybaczki, siedzącej na brzegu i spytał: Czy możesz mi pożyczyć jednej z twych łodzi? — Panie, rzekła dziewczyna — obie moje łydki są do twojej dyspozycyi...

Wobec tego.

— Zdaje mi się, że ja panu za wiele pozwalam, panie dyrektorze...

— O, pani! wobec tego co ja pozwalam twemu mężowi...

Ha! racya!

— Ładnie moja pani! Więc dopiero w ośm dni po ślubie przyznajesz się, ze masz już dwoje dzieci!...

— Ależ mój drogi! przysłowie przecież powiada: do małżeństwa potrzebnem jest dwoje...

Między przyjaciółkami.

— Patrzaj Elżuniu! Oto pisze mi mój jubiler, abym mu natychmiast zapłaciła 100 guldenów, albo żebym mu przedstawiła mego narzeczonego! Czy nie mogłabyś mi pożyczyć 100 guldenów, albo narzeczonego?...

Z rozmyślań pani domu.

...»Zdaje mi się, że Marysia jest o mnie zazdrosna! Kupuje tak mocne wino, że mój mąż po wypiciu jednej szklanki, całą noc śpi jak zabity!«

Zapamiętał sobie.

Kapitan (jeszcze raz specyalnie poucza rekruta, który pierwszy raz idzie na wartę). A więc dzisiaj, będziesz stał na posterunku przed domem pana jenerała. Masz wpuszczać do domu tylko lepszych panów i panie. Co naprzykład zrobisz, jak moja żona będzie chciała wejść?

Rekrut. Ano, melduję posłuśnie panie kapitanie, jak to będzie jakaś lepsza kobita, to ją wpuszczę..

Dojrzały nad wiek.

Gość (z podziwem). Synek pani jest nad wiek dojrzały...

Pani domu. Bo też o cztery miesiące wcześniej na świat przyszedł...

KRÓTKA PAMIĘĆ.

Artystka baletu (do siebie podczas rannej toalety). Moja głowa, moja głowa! Przyrzekłam hrabiemu, że dzisiaj wieczór przyjdę do niego, a tymczasem teraz dopiero przypominam sobie, że dzisiaj jest mój ślub...

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

W kawiarni teatralnej siedzi kilku dziennikarzy i kilku artystów teatru miejskiego przy kieliszku. Rozmowa toczy się naturalnie o teatrze i jego kapłanach. Ktoś wspomniał o pannie P... i jej tryumfach w Krakowie, a na to odzywa się pan W.., dziennikarz:

— Istotnie ona ma talent, ale przytem wszystkiem przypomina mi ogromnie przedsiębiorstwo kolejowe...

— Jakto?? ..

— Tak — odpowiada z flegmą pan W... — że ma wielu akcyonaryuszy...

Panna X..., znana artystka operetki, mieszkająca na parterze przy jednej z najbardziej ruchliwych ulic, wychodząc rano na próbę, ujrzała przed swojemi oknami tłum ludu, wpatrzony w jedno z okien i ryczący wprost ze śmiechu.

Zrazu, nie mogła pojąć, co jest przyczyną tej wesołości i tego zbiegowiska, lecz niebawem dostrzegła, że jakiś »kiepski dowcipniś«, tuż nad jej oknem nalepił kartkę, na której czernił się zdala widny napis:

> Uprasza się przed wyjściem uporządkować garderobę!

Także definicya.

Przełożona pensyonatu. Panno Lili! Proszę mi zdefiniować to wyrażenie: nie wypada...

Panna Lili. Jeżeli... jeżeli ktoś jest przy tem...



ZDRADZIŁA SIĘ.

On. Panno Maniu! Zdaje mi się, że odgaduję myśli pani...

Ona. Pfui! Wstydź się pan! Jak możesz pan porządnej pannie mówić takie koszonerye...

Znalazł się w kropce.

Znany bas z »Chóru akademickiego«, pan Jaś G..., który ma jedną tylko wadę, że ma krótki wzrok — zajada gulasz z papryką. Wtem wpada mu cwikier do jedzenia, niechcący kraje go. Szczęściem cwikier był mocny, więc wyjmuje go, oblizuje, wsadza na nos i w najlepsze zajada gulasz z papryką.

Szczyt kompromitacyi.

Pan... (niech mu będzie dla dyskrecyi) Y..., znany w naszem mieście filolog, ma młodą, ładną i ognistą żonkę, a przytem i tę wadę, że bardzo często zapomina o jej istnieniu, co ostatecznie zmusiło zaniedbywaną kobietkę do przekonania o swym bycie innego faceta.

Jak długo trwał ten stosunek, nie wiemy, ale pewnego razu pan Y... szukając czegoś w buduarze swej żony, znalazł list jej kochanka, niezbity dowód zdrady. Pan Y... przeczytał go dokładnie, a następnie zaczął robić swej żonie wyrzuty:

— Moja Toniu, wiem już, że mnie zdradzasz, że masz kochanka i jak tylu innych małżonków zniosę to ze stoickim spokojem! Ale — że ty, żona jednego z najsławniejszych gramatyków, wybrałaś sobie na kochanka człowieka, który nawet ortograficznie pisać nie umie, to jest już dla mnie szczytem kompromitacyi!...



Hm! To źle...

Ona. Nie wiedziałam, że jesteś taki podły! Mówili mi, żeś mnie kiedyś w restauracyi przed kolegami opisywał od stóp do głów...

On. Niestety, muszę się do tego przyznać, ale wybacz mi... moi koledzy prawie przy każdym szczególe mnie poprawiali...

ON JUŻ WIE.

Pośrednik małżeństw. Panie Cohn! Ja mam dla pana żonkę, cymes! Chodząca łagodnoszcz...

Pan Cohn. Czy ona przypadkowo nie jest niemowa?...

QUI PRO QUO.

Chłop. Proszę pana doktora, znów mi się dziecko urodziło, upraszam, żeby nan przyjechał do mojej żony.

Doktór. To już dziesiąte. Wy sobie rady nie dacie.

Chłop (w rozpaczy). Cóż ja mam robić?

Doktór. Właśnie nic nie powinieneś robić!

Dziwne żądanie.

Żydek, któremu niedawno spaliła się wysoko zaasekurowana nieruchomość, przychodzi do policyi i prosi komisarza:

— Panie komisarzu, psiszedłem po świadectwo niewinnoszczy, potsiebne do podnieszenie tyj sumy, co mi sze należi za asekuracyę.

— Idźże do doktora medycyny — odrzecze komisarz — niech cię zbada.

PRAKTYCZNY.

— Dwie brodawki ma moja narzeczona, Saraleben, jedne na lewe oko, a drugie na prawy policzek! Nu, co to szkodży, skoro ona za każde brodawkie dostaje dżeszęcz tyszęcy guldeny! Życzyłbym sobie, żeby miała jeszcze jedne na nosze...

Zaległości...

Jak wszystko na tym świecie,
Zaległość też jest różną:
Ten z pracą swą zalega
Ten z długiem, ten z jałmużną...

Kto z pracą swą zalega,
Humoru niech nie traci,
Bo w swoich panach, szefach
Ma na tym punkcie braci...

Z jałmużną kto zalegnie,
To niech się z tego śmieje:
Na termin się nie rodzą
Ubogim dobrodzieje!...

Kto z długiem znów zalega,
Nie tonie też w rozpaczy,
Zapłaci procent zwłoki
I lichwiarz mu wybaczy...

Lecz niech do przebaczenia
Praw sobie nikt nie rości,
Gdy na »dzień dobry« słyszy:
...»Masz mężu zaległości!«

Takich więcej.

Pewna instytucya rządowa w Krakowie słynie z tego, że ma wielu urzędników, a prawie nic do roboty i (co jest rzadkością) idealnie dobrego naczelnika. Otóż pewnego skwarnego popołudnia pan kancelista z nudów zasnął przy biurku i zaczął głośno chrapać. W tej chwili otwierają się drzwi sąsiedniego pokoju, pan naczelnik cicho podchodzi do swego podwładnego, delikatnie klepie go po ramieniu, a gdy pan kancelista się przebudził, jowialnie się uśmiechając w te do niego słowa przemówił:

— Ależ panie! Po co się pan tak natęża! Któżby znowu tak chałaśliwie pracował...

W sądzie.

Sędzia. Akt oskarżenia powiada, że oskarżony uderzyłeś kelnera Izydora jakimś twardym przedmiotem; tosamo stwierdzają orzeczenia lekarzy-rzeczoznawców. Czem oskarżony — pytam się — uderzył kelnera Izydora?...

Oskarżony. Sznyclem, prześwietny trybunale! tym samym szniclem, który mi Izydor przyniósł do zjedzenia!...

Vox populi...

Hrabia X..., sześćdziesięcioletni magnat, żyje z swoją młodą trzydziestoletnią żonką w odosobnieniu od reszty świata w swoich dobrach... niestety bezdzietnie. Słyszał on wiele o sławie profesora ginekologii pobliskiego uniwersytetu, więc go sobie sprowadził. Stangret, który profesora woził z kolei, w kilka godzin potem w te odezwał się słowa do swej żony:

— Wiesz Jagna! Mnie sie cosik zdaje, że i teroz z tego nic nie będzie! Ten prefesur nie jest o wiele młodszy od jaśnie pana...



NASZE DZIECI.

Ojciec (pyta się synka podczas lekcyi). Ilu jest was w klasie i czy są więksi od ciebie?

Synek. Prosze taty, ilu nas jest, to niepamiętam, ale ho!... jeden to jest jeszcze większy wół od taty.

Na balu maskowym.

Maska. Czy na widok moich czarnych oczu nie wyskakuje ci serce?

Pierrot. Wyskakuje... ale nie serce.

Dobry znak.

On. Czy mogę mieć nadzieję, że będę przyjęty?

Ona. Zdaje mi się, że tak! Papa długo wczoraj konferował z głównym wierzycielem pana...

A NO! TAK!

— Czy wiesz, że tenor X... stracił głos?...

— Co ty mówisz?! pewnie skutkiem przeziębienia się...

— O, nie! skutkiem ożenienia się...

Szczęście w małżeństwie.

A. Słyszałem, że się ożeniłeś!...

B. Tak jest, miałem już tego nieporządku po uszy... ciągle chodziłem z oderwanymi guzikami...

A. No, a teraz?

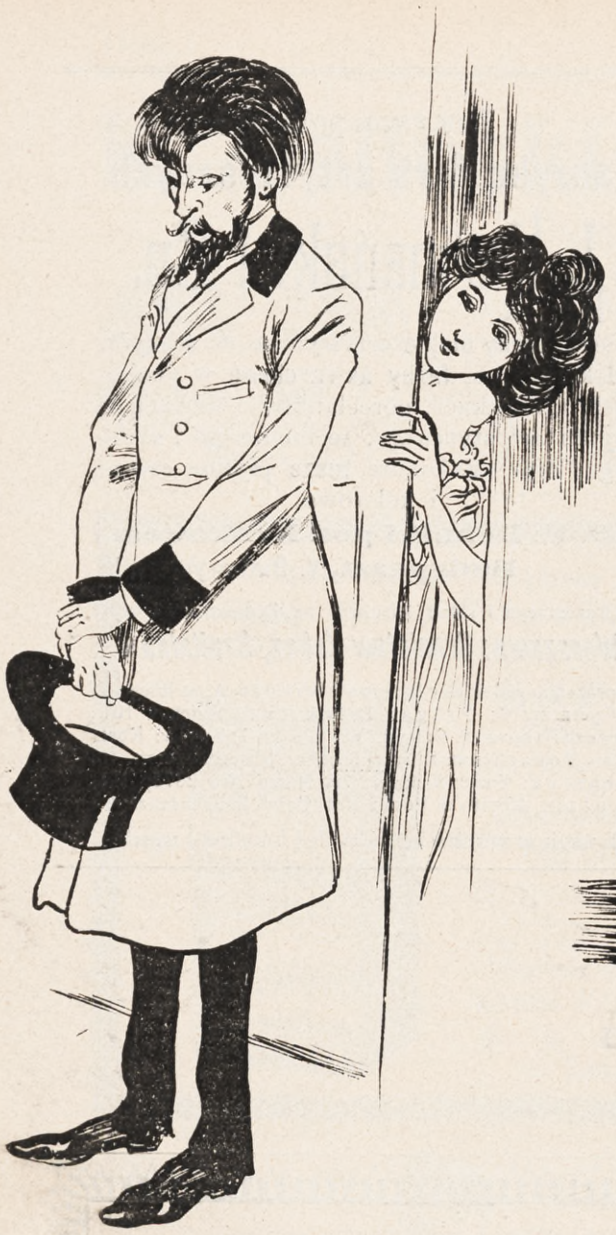
B. Teraz... teraz sam je sobie przyszywam...

Właśnie.

— Jakto i pani chcesz wziąć rozwód z swoim mężem? A ja go uważałem za tak cichego, spokojnego mężczyznę!

— Właśnie panie mecenasie, dlatego, że jest za spokojny...

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— To ci dopiero los — własna żona wyrzuca mnie za drzwi!?...

— Pociesz się przynajmniej tem — gorzejby było, gdyby to zrobiła cudza!...



Smutno patrzy na swą kasę
No, bo w kasie dziś już pustki,
I choć wiek by cały szukał
S r e b r o zniknęło co do szóstki!

Lecz, że w świecie nic nie ginie
Jak brzmi dowód celowości,
To choć w kasie srebra nie ma,
Ma go przecież pełne kości!...



— Czy pani przypadkiem nie za lekko ubrana na obecne powietrze?...

— Ej, nie! Ja ledwie tylko wyjdę na powietrze, to zaraz zaprasza mnie ktoś do ciepłego pokoju...



Czy na balu, czy koncercie
Gdzie się tylko zdarzy,
Można dojrzeć mnóstwo wielkich,
Małych dekoltaży...

Mówią wielcy purytanie
Że z tem cierpi cnota —
Lecz ja pytam: czyż kupować
Można w worku kota?...